LITERATURA NADOBNA.

Wiadomość biograficzna i literacka, o autorce romansów angielskich, Annie Radcliffe. *Wyjęta z żywotów sławnych romansistów, przez* Waltera Skotta. T. IV. —

Życie Anny Radcliffe, przepędzone w cieniu domowey ustroni, wśrzód rodzeństwa, udzielającego jey bez przerwy, i doznającego wzajemnie, lubych uczuć familiynych, tak się ukrytém i nieznaném bydź zdaje, jak dzieł jey sława głośną, świetną i powszechną była. Wiadomość następna, pewnemu współczesnemu biografowi udzielona, wszystko, cokolwiek jest naypewnieyszego, o jey urodzeniu, osobie i pokrewieństwie, w sobie zawiera:

„Anna Radcliffe urodziła się w Londynie 9 lipca 1764 r. Jey rodzice, William i Anna Ward, bawili się handlem, i te dwie jedynie osoby, w obu rodzinach, nie mogły się zbogacić, a przynaymniey przyyyść do życia wygodnego i niepodległego. Jey babka po oycu, pochodziła z familii *Cheselden* i sławnego chirurga siostrą była. P. Ward wdzięczną pamięć swojego stryja zachowywał. Widziałem xiąźki, które miał od niego w upominku. Rozumiem, że zmarły półkownik Cheselden, z Somerby w hrabstwie Leycester, był drugim chirurga synowcem. Mistriss Barwell, ciotka P. Ward, która pierwéy w Leycester przemieszkiwała, a wtenczas znaydowała się w Duffield w hrabstwie Derby, jedną z matek chrzestnych (1)

(1) Zwyczajem jest w Anglii, dwóch oyców chrzestnych chłopcom, a dwie matki dziewczętom dawać.

Anny Radcliffe była. Jey babką po matce była Anna Oates siostra doktora Samuela Jebb ze Strafford oyca Richarda Jebb. Krewnym jey był także po babce macierzystey doktor Halifax biskup w Glocester, i doktor Halifax, lekarz królewski. Anna Radcliffe pochodziła z blizkiego krewnego De Wittów z Hollandyi. Według niektórych papierów familiynych, którem widział, jeden z De Wittów z rodziny Jana i Korneliusza, na wezwanie rządu przybył do Anglii, dla dania planu osuszenia bagnisk w hrabstwie Lincoln. Towarzyszyła mu w tey podróży, dzieckiem jeszcze, jego córka Amelia. Podobna jest do prawdy, że wykonanie tego zamiaru, zostało przerwane wypadkami rewolucyi, zdarzoney pod panowaniem Karola I; i zdaje się, że De Witt przepędził resztę życia w majętności, niedaleko Hull przez się nabytey. Nie mało on dzieci zostawił; z tych Amelia jednego z przodków Anny Radcliffe matką była.

„Anna Radcliffe, którą znałem jeszcze, jak sobie przypominam, kiedy ledwie miała lat dwadzieścia, miała kibić doskonale szykowną; chociaż równie, jak jey oyciec, brat i siostra, nizkiego wzrostu była. Cerę miała bardzo świeżą, twarz piękną, a nadewszystko oczy, brwi i usta. Przymioty jey umysłu, dostatecznie dzieła jey poznać dają, z których także o jey guście sądzić można. Jedną z jey roskoszy było zgłębiać piękności, a nadewszystko wielkie i uderzające rysy natury. Harmonija także muzyki dzielnie do niey przemawiała. Z wielką roskoszą słuchała wymawiania harmoniynych języków; i prosiła, aby jey powtarzano mieysca z klassyków greckich i rzymskich, których brzmienie ją zaymowało, wymagając oraz

od czasu do czasu ich przekładu, ile można naydosłównieyszego i zachowującego wszystko, co tylko bydź może ze składni im właściwey, jakożkolwiek przez tę wierność zbyteczną przekład byłby powikłany. Z żywą wyobraźnią i z wielą innémi przymiotami, które jey rozmowie nadać żywość zdolne były, nie miała wszakże tego zaufania w sobie i tey przytomności umysłu, bez którey osoba, wiedząca, że jest na oku, nie może czuć się swobodną, chyba tylko w towarzystwie dobrze znajomém i poufałém. Jednakże Anna Radcliffe żyła wśrzód ludzi, między którymi, przykłady rozmowy łatwey, i w zgromadzeniu liczném, nie rzadko miewała. Znaczną część swojey młodości, u krewnych bogatych, w ich domu wieyskim przepędziła. W dzieciństwie, lubił ją bardzo Pan Bentley, który w pięknej fabryce porcellany, znaney pod imieniem *Wegwooda* i *Bentleya*, przewodniczył wykonywaniu form i rysunku. Byłto człowiek, który miał wiadomości ogólne w literaturze i gust potrzebny w zakładach tego rodzaju.

P. Bentley pojął za żonę jednę z siostr matki Anny Radcliffe; i za życia swojey ciotki, która była kobiétą doskonałą, *w znaczeniu dzisieyszém* (mamże powiedzieć rostropną?) przywiązaném od owego czasu do tego wyrazu, mała wnuczka była faworytką w Chelsea, potém w Turnhamgreen, gdzie Państwo Bentley przemieszkiwali. U swojey ciotki, widziała ona ludzi znakomitych, tudzież inne osoby, które nie mając tey samey wziętości w naukach, przez swóy atoli dowcip i obeyście się, na uwagę zasługiwały. Pani Montague, i

jak mi się zdaje, w pewnym czasie Pani Piozzi (1), Pani Ord, która była niewątpliwie zacną kobiétą, często bardzo Panią Bentley odwiedzały. Młodzieniec, znany pod imieniem Atenczyka Stuarta (2), także do zwyczaynego towarzystwa Państwa Bentley należał.

Blizko we dwódziestym trzecim roku Panna Ward przybrała sobie nazwisko, które tak sławnym uczyniła: pojął ją za żonę William Radcliffe, który usposobiwszy się w uniwersytecie oxfordskim na prawnika, wtenczas właśnie zaniechał swojey nauki, zostając właścicielem i wydawcą *Kroniki Angielskiey* (3).

Tak więc sam już związek, który Pani Radcliffe zawarła, mógł ją zachęcać do sprobowania swojego talentu w rozprawach o niektórych przedmiotach literatury. W r. 1789, we dwa po zamęściu lata, we dwódziestym czwartym roku wieku swego, Anna Radcliffe ogłosiła, *Zamki Athliński i Dunbayeneński* (4), romans, który bynaymniey szczególnieyszego talentu w autorce nie zapowiadał. Rzecz odbywa się w Szkocyi, za czasów ciemnoty i niewiadomości; ale nic tam dostrzedz nie można, coby mogło dadź jakieś wyobrażenie o obyczajach, albo o położeniu szczególném kraiu: a lubo czytając to dzieło dzisiay, w zamiarze odkrycia w nim zarodów talentu Pani Radcliffe, oraz jey gustu *romansowego* i tajemniczego, znaydujemy gdzie niegdzie tego obóyga ślady, nie możemy go jednak uważać za godne jey pióra. Ważną jest za-

---

(1) Przyjaciółka Doktora Johnsona.
(2) Dla wytworności swojego ułożenia.
(3) *The english Chronicle.*
(4) *The Castles Athlin and Dunbayene.*

wsze rzeczą atoli dla historyi rozumu ludzkiego, pierwszego płodu roztrząsanie, w celu doścignienia, jeżeli można, jak dąb powstał z żołędzi, którey nie postrzegano.

Pani Radcliffe szczęśliwszą była w dziele, które nastało po Zamkach Athlińskim i Dunbayeńskim. Rzeczywiście, więcey jest talentu w *Romansie Sycyliyskim* (1), ogłoszonym 1790 roku, przypominamy, iż bardzo głośno o nim mówiono. W tém dziele znayduje się zbytek i płodność imaginacyi; co wyłączny charakter płodów Pani Radcliffe stanowi. Przygody niezliczone, szybko po sobie następujące, ze wszystkiémi powabami niebezpieczeństwa uniknionego, w chwili, kiedy się zdawało nieuchronném, pociągają czytelnika; bogate zaś obrazy i opisy, które podnoszą działanie, są, jak w powieściach wschodnich. Ztém wszystkiém, wydaje się tam autor, jeszcze do pisania niewprawny. Sceny nie były ze sztuką połączone; charaktery skréślone na prędce i bez wydatnych rysów, odlane były na formę pospolitą kochanków zapalonych, rodziców okrutnych i zbrodniczych, zdrayców i t. p., którzy jęczeli w ucisku, albo swą zapalczywość wywierali w romansach, bez nay mnieyszey odmiany w swoich zwyczajach i rysach familiynych, blizko przez pół-wieku, przed nastaniem Pani Radcliffe upłynionego. Atoli *Romans Sycyliyski* dosyć wrażenia pomiędzy ówczesnymi czytelnikami romansów uczynił, jako nierównie wyższy nad te słabe płody, napełnione przygodami stokroć powtarzanemi i odartemi ze wszelkiego interessu, jakiemi ich prassa Lendhalla hoy-

(1) *The Sicilian Romance.*

nie uraczała. W rzeczy samey, Pani Radcliffe może sprawiedliwie przywłaszczyć sobie zaletę pierwszeństwa we wprowadzeniu do swoich płodów prozaicznych, stylu opisującego z żywością i tkliwego opowiadania, co dotychczas właściwém tylko było samey poezyi. Tielding, Richardson, Smollet, a nawet Walpol, wystawując przedmioty wzięte z imaginacyi, są tylko prozaicznymi pisarzami. Pani Radcliffe powinna się uważać za pierwszego poetę w romansie, jeżeli tylko rytm nie jest charakterem istotnym poezyi.

Romans leśny, (1) ogłoszony w 1791 r. piérwsze mieysce dla Pani Radcliffe w tym rodzaju płodów zjednał, z którego ona od tey epoki nie ustąpiła. W tém nowém dziele, imaginacya jey poddała się foremnieyszemu planowi. Charaktery, chociaż może nic tak bardzo oryginalnego nié masz w ich wymyśleniu, malowane są ze sztuką, nierównie wyższą, niż te, które autorka w poprzedniczych swoich dziełach wystawiła. Przetoż *Romans leśny*, nierównie więcey wrażenia uczynił. Charakter Lamota odrysowany jest z odznaczającym się talentem; i cały prawie interes opiéra się na chwianiu się tey osoby, bardziéy słabéy, niż zbrodniczéy, która wszakże blizką jest zostania narzędziem okrócieństw, przerażających zgrozą jey serce. Jestto „człowiek przywiedziony do nędzy, który doznawał czasów szczęśliwszych.” W swojey urazie do świata, skąd ze wzgardą wygnany został, i skazany przez okoliczności na szukanie schronienia w rozwalinach zamku, pełnego tajemnic i okropności, mści się

(1) *The Romance of the Forest.*

wywierając posępne samowładztwo w swojey rodzinie i pastwiąc się nad tymi, którzy mu przez uczucie swoich obowiązków ustępują. Potężnieyszy jeszcze działacz zjawia się na scenie, bierze górę nad tym umysłem okrótnym, ale niepewny i używający już przyłudy, już grozy na przemiany, zmusza go do stania się narzędziem swoich zamysłów, przeciwko cnocie, a nawet przeciwko życiu sieroty, którą kochać i bronić, wdzięczność, uczciwość i gościnność wkładały na niego obowiązek.

Bohaterka posiada niewinność, szczerość i prostotę, które są udziałem właściwym bohaterek; ale się ona różni od innych, niektóremi rysami, sobie tylko właściwemi. Jey wdzięczność pełna czułości, jey zaufanie w honorze rodziny Lamotów, wtenczas, kiedy matka jest nieuprzeymą, a oyciec względem niéy zdraycą, są rysami szczególnieyszemi i wyłącznie w jey charakterze interessują.

Pani Radcliffe dała dowód w swoim *Romansie leśnym* większego talentu dramatycznego, niżeli w innych poprzedzających, swojego pióra, płodach: okazała się nieskończenie wyższą nad gmin romansistów; ale nie ten przymiot wziętość jey utrwalił. Publiczność była zachwycona dziełem, które wzbudzało przestrach tajemny, wtenczas, kiedy przez wypadki coraz nowe, interes zawsze zawieszony, a ciekawość, coraz bardziey obudzona, zostawała. Wszyscy czytelnicy tych wrażeń doświadczali, zacząwszy od człowieka poważnego w gabinecie, aż do zgromadzeń, łączących się wieczorem naokoło stołu, dla szukania w krainie wyobraźni wytchnienia, po zwykłych

pracach, przywiązanych do życia. Wrażenia romansu były skutecznieysze przez to jeszcze, że mu nadawały rozmaitość, już to powabne, już ponure i okropne, na przemiany, opisania zamku w zwaliskach, i lasu, który go otaczał. Sceny te, mógł tylko dobrze wystawić autor, którego przyrodzenie, okiem malarza, a geniuszem poety, obdarzyło.

W r. 1793. Pani Radcliffe zwiedziła brzegi Renu; i chociaż nie możemy twierdzić z pewnością, skłonni jednakże jesteśmy bardzo wierzyć, że napisała, a przynaymniey przeyrzała i poprawiła *Tajemnice Udolfu* (1) za swoim powrótem z tey podróży. Zamki w zwaliskach rycerzów zbóyców niemieckich, położone nad brzegami dzikiemi tey sławney rzeki, zdaje się, że imaginacyi Pani Radcliffe lot daleko śmielszy, a jey kolorytowi świetnieysze barwy nadały. Około tego czasu zwiedziła także jezioro w hrabstwie Westmoreland, którego obrazy, jey imaginacyą obudzić zdolne były; albowiem przyrodzenie przywiodło tam do rzeczywistości opisy, w których Pani Radcliffe tak sobie upodobała. Jey uwagi nad temi okolicami malowniczemi, były ogłoszone w roku 1794, w xiążce bardzo dobrze napisaney, pod tytułem: *Podróż do Hollandyi* (2).

Oczekiwano, i słusznie, po Pani Radcliffe dzieła jey godnego, a xięgarze zapłacili jey za *Tajemnice Udolfu* pięćset funtów szterlingów, płaca znakomita, i w owey epoce bez przykładu. Zdarza się często, że wziętość autora jest nayniebezpiecznieyszym nieprzyjacielem, którego mu się lękać wypada za każdém nowém przedsięwzię-

(1) *The Mysteries of Udolpho.*
(2) *A Journey through Holland*, etc.

ciem, które zamyśla uskutecznić dla przypodobania się publiczności. Dzieło z góry zachwalone, obudza krytykę i natęża jey baczność. Z razu ją omamiła roskosz nadspodziewana, ale pochwały zapowiedziane czynią ją wymagającą. Rozbroiła ją wszakże Pani Radcliffe, którey wziętość, zamiast usterku, przez *Tajemnice Udolfu*, większego wzrostu nabyła. Tytuł sam był urokiem, a publiczność, romans prawie pożerała. W licznych rodzeństwach, xiążka bez przestanku od jednego do drugiego przechodziła; wydzierano ją sobie nawzajem, a waśnie i skargi, z tego powodu powstałe, były hołdem powszechnym, wypłacanym twórczemu geniuszowi. Odmienny hołd, a pochlebnieyszy jeszcze był *Chorego samotnika*, albo *bezżeńca opuszczonego*, którzy nie skarżyli się na swoję samotność, i zapominali swoich cierpień, swojego zaniedbania i trosk tajemnych, dzięki urokom czarodzieyki! Możnaby, zdaje się, bez niesprawiedliwości, porównać czytanie dzieł tego rodzaju do używania balsamów, które stają się zgubnemi brane codziennie, ale ich skutek prawie jest cudowny, w pewnych chwilach bolu i słabości. Gdyby ci, którzy bez braku ten rodzay dzieł potępiają, nad rzeczywistémi roskoszami, jakich one dostarczają, zastanowić się raczyli, gdyby zwrócili uwagę na troski i umartwienia, jakim ulgę przynoszą; miłość ludzkości powinnaby umiarkować ich krytykę zarozumiałą, albo ich religiyną nietolerancyą.

Lecz wróćmy się do *Tajemnic Udolfu*. Pani Radcliffe tu przywiązując się coraz bardziey do przypodobanego sobie rodzaju, wznosi jeszcze swoję laskę czarodzieyską do świata dziwów i wy-

obraźni. Położenie i nieszczęścia bohatérki, nadają jey podobieństwo do sieroty w *Romansie leśnym*. Obie są oddalone od przedmiotów swojego przywiązania, przez wpływ nieszczęsny opiekunów niewiernych i okrótnych; obie ukryte w wieżach, grożących upadkiem, gdzie się im objawiają sceny nadprzyrodzone i zdolne przerazić okropnością. Ale to podobieństwo jest takie, jakie lubiémy upatrywać w obrazach tegoż samego malarza, przeznaczonych na to, ażeby jeden drugiemu służył za dopełnienie. Wszystko w *Tajemnicy Udolfu* rozwijając się, zaymuje obszernieyszy obręb, niżeli w romansie leśnym; interes jest żywszy, opisania posępnieysze, charaktery, więcey mezkiémi, a niekiedy olbrzymiémi rysami, są wyznaczone. Montoni, człowiek niezachwiany, naczelnik zbóyców, wydaje się przy Lamocie i jego markizie podobnym do anioła, strąconego w Miltonie, z djabełkiem starey czarownicy porównanego. Adelina jest zamknięta w starym opustoszałym domu, ale Emilii więzieniem jest ogromny, podobny do feudalnych, zamek: na pierwszy napada banda żołnierzy najemniczych, drugiemu tylko urzędnicy policyyni zagrażają. Widok mieysca niemniey jest różny: obraz, spokoyny i w granicach pewnych zamknięty, lasu, wielką sprzeczność z okazałemi włoskiémi górami, wystawia.

Jak tylko tajemnice Udolfu ogłoszono światu, mniemano powszechnie, że to nowe dzieło Pani Radcliffe, tyle ma wyższości nad *Romansem leśnym*, ile ten, nad jey pierwszym płodem, *Zamkami Athliińskim i Dunbayeneńskim*. My sami dzielimy to zdanie, odczytując jey dzieła w przeciągu lat kilku. Jednakże osoby, których sąd u-

ważać za coś należy, przenoszą prostotę *Romansu leśnego*, nad styl rozległeyszy i świetnieyszy w *Tajemnicach Udolfu*: w tém przenoszeniu, jest coś podobnego do zwykłego przychylania się na stronę pierwszey miłości, która równie w literaturze, jak w życiu rzeczywistém, czyni nas często niesprawiedliwymi. Ale znacznieysza większość czytelników, przyznaje palmę ostatniemu dziełu, które na nię zasługuje i według naszego zdania, tak okazałością sceny, jako też wynioślejszym utworem charakterów.

Pani Radcliffe ogłosiła piąte dzieło, które powinne było ostatniém bydź z jey płodów. *Włoch* (1) wyszedł 1797: xięgarze kupili rękopism za ośmset funtów szterlingów, a sąd powszechności tak był przychylny temu romansowi, jak i tym, które go poprzedziły. Używając właściwego sobie talentu, i malując przedmioty stylem, którego wynalazek można jey przyznać; Pani Radcliffe z wielką bacznością uniknęła powtarzania się i kopiowania własnych obrazów. Wybrała ona we *Włochu* dzielne sprężyny religii rzymskiey, przez co miała pod ręką mnichów, szpiegów, tarasy, nieme posłuszeństwo fanatyzmu, posępny i nieubłagany duch, okrytey płaszczem świętości, hypokryzyi, wszystkie pociski Watykanu i całą okropność inkwizycyi. Przez ten szczęśliwy wybór, była w stanie nadać barwę podobieństwa do prawdy szczegółom historyi, która się z obrębu zwyczaynego wypadków życia wymykała.

Wszyscy prawie autorowie romansów, starali się wystawić swoje przedmioty, w sposób, obu-

(1) *The Italian.*

dzający interes w czytelniku, i przygotować umysł jego do tego rodzaju uczuć, jakie chcą naybardziey obudzać. Pani Radcliffe to się bardzo szczęśliwie udało we *Włochu*, a wstęp do romansu, jest jego częścią, naywięcey zaymującą interessem, jaki obudza.

Dway podróżni Anglicy, odwiedzają kościół w okolicach Neapolu.

— „Pod krużgankiem, męszczyzna z założone-„mi na piersiach rękami, z oczyma spuszczonemi „w ziemię, przechadzał się na przód i w tył po-za-„kolumnadą, tak zatopiony w myślach swoich, iż „zbliżających się cudzoziemców nie postrzegał. „Jednakże odgłos ich kroków przeniknął go drze-„niem, ogląda się nagle, a nie zatrzymując się po-„śpiesza ku drzwiom kościelnym i znika.

„Twarz tego człowieka miała w sobie coś „bardzo nadzwyczaynego, a jego znalezienie się „tak się wydało osobliwszém, iż całą uwagę na-„szych cudzoziemców na siebie obrócił. Wzrost „jego był wysoki i wycmukły, barki nachylone, „cerę miał żółciową, rysy surowe, a wzrok dziki, „kiedy podnosił głowę z pod płaszcza, okrywają-„cego niższą część twarzy.

„Wchodząc do kościoła cudzoziemcy napró-„żno oczéma szukali tego nadzwyczaynego czło-„wieka, który tam przed chwilą ich uprzedził. „W cieniu bocznego skrzydła postrzegli tylko za-„konnika z poblizkiego klasztoru, który pokazy-„wał niekiedy zwiedzającym ten kościół przed-„mioty w nim godne widzenia, i który im z tąż „samą się posługą oświadczył.

„Wędrownicy przebiegłszy rozmaite kaplice „i wszystko, cokolwiek się im zdawało na uwagę

„zasługiwać, przez jedno skrzydło udawali się na „powrót do krużganku, i wnet tegoż samego „człowieka, którego za przybyciem na przystępie „marmurowym, prowadzącym do kościoła wi-„dzieli, postrzegli wchodzącego do konfessyona-„łu po lewey ich ręce. Kiedy on tam wstępował, „jeden z podróżnych zapytał się mnicha: — Kto „taki jest ten zakonnik? Mnich obrócił się dla zo-„baczenia kto tam był, i nic tą razą nieodpowie-„dział, lecz kiedy cudzoziemiec powtórzył swoje „zapytanie, wtenczas schyliwszy głowę na znak „posłuszeństwa, rzekł, naymnieyszego wzrusze-„nia nie okazując — To zabóyca. — Zabóyca! za-„wołał jeden z Anglików; i jest wolny!

„Włoch, który cudzoziemcom towarzyszył, u-„śmiéchnął się nad podziwieniem swojego przy-„jaciela.

„—On znalazł tu schronienie, odpowiedział „zakonnik; — jest teraz w świątyni, gdzie go nikt „imać nie może.

„—Jakże to? u was ołtarze opiekują się mor-„dercami? rzecze Anglik.

„—Onby nie znalazł bezpieczeństwa w żadném „inném mieyscu, rzecze zakonnik ze słodyczą.

„—Ale uważayno, powie Włoch, oto ten tam „konfessyonał za pilastrami na lewey ręce pod o-„knami ze szkłem malowaném. Czy widzisz go „tam? Może dla światła posępnego, przechodzą-„cego przez szkło kolorowe, ta część kościoła bę-„dąc słabo oświecona, przeszkadza do widzenia „go wyraźnie.

„Anglik przypatrując się z większą uwagą „postrzegł konfessyonał dębowy o ścianę oparty i „poznał, że to właśnie był ten samy, do którego

„wszedł morderca. Składał się on z trzech przedziałów, i był czarną materyą okryty. Przedział „środkowy, podniesiony nieco nad posadzkę kościelną, służył za siedzenie dla spowiednika. „Dwa przedziały po lewey i po prawey stronie, „odosobnione od środniego, przeznaczone były „dla penitentów, którzy klęcząc na stopniu drewnianym, mogli, przez kraciany otwór, czynić „przed spowiednikiem wyznanie zbrodni, ciążących im na sumnieniu.

„— Czy widzisz go? rzecze Włoch.

„— Tak, odpowie Anglik; — jest to konfessyonał, do którego wszedł morderca, i mnie się zdaje, żem nigdy nie widział mieysca tak smutnego: „sam jego widok, powinien zbrodniarza do rozpaczy przyprowadzić.

„— Nie tak to nam łatwo wpadać w rozpacz, „rzecze Włoch uśmiechając się.

„— Cóż więc, zapyta Anglik, chciałeś mi powiedzieć o tym konfessyonale?

„— Nié ma on żadnego z tém związku, co chcę „mówić; ale chcę żebyś go dobrze uważał, albowiem nadzwyczayne okoliczności z nim się łączą.

„— Jakież to są okoliczności? zapyta Anglik.

„— Jest kilka lat temu, jak przy tym samym „konfessyonale odbyła się spowiedź, która ma „związek z temi okolicznościami. Widok konfessyonała, mordercy i podziwienie jakieś okazał, „że jest wolny, przywiodły mi na pamięć całą historyą. Jak powrócisz do mieszkania, udzielę ci „jey, albowiem mam ją w rękopiśmie, sporządzonym przez jednego ucznia padewskiego, który „się znaydował w Neapolu, wkrótce potém, kie-

„dy ta spowiedź okropna stała się powszechnie
„znajomą.

„—Dobrze; ale jeszcze się przypatrzę tey wspa-
„niałey budowie, a szczególniey temu konfessyo-
„nałowi, na który moję uwagę zwróciłeś.

„Wtenczas, kiedy Anglik przebiegał okiem
„bacznèm wewnętrze i sklepienie okazałego gma-
„chu, *la Santa del* Pianto, zabóyca wyszedł
„z konfessyonału i przeszedł chór: przejęty na
„widok jego zgrozą Anglik, odwrócił oczy i śpie-
„sznie z kościoła wyszedł.

„Przyjaciele pożegnali się: po niejakim czasie,
„za powrótem do swego mieszkania, Anglik ode-
„brał rękopism i czytał co następuje.”

Ten wstęp przysposabia nas do opowiadania tajemnic i okropności, które poprzedza. Dla wyobrażeń, jakie rodzi w umyśle czytelnika, którego niespokoyną ciekawość obudza, może bydź porównany do ponurego sklepienia, które do starożytnego zamku wprowadza. Pani Radcliffe, która po mistrzowsku nadać umiała urok tajemniczy swoim opowiadaniom, użyła go z rzadką wyższością w szczegółach tego wstępu, które każą się domyślać tajemnych okropności, okrytych zasłoną, mającą się przez nię podnieść. Rozum nasz sądy swoje zawiesza. Nie śmie ogłosić wyroku przed skończeniem czytania; i po zamknięciu dopiero tomu ostatniego, ledwo nad tém, co nas tak żywo interessowało, niektóre sobie uwagi zrobić pozwalamy. Wtenczas zgadzamy się, że plan nie jest bez zarzutu; że wiele zdarzeń nie zgadza się z podobieństwem do prawdy, i że się wiele tajemnic niewyświeconych i nieobjaśnionych znayduje, ale wrażenie ogólne, jakieśmy odebrali, w niczém nie-

zmienione zostaje, albowiem się opiera na przypomnieniu wzruszeń głębokich, dziwności, ciekawości, i nawet bojaźni, którycheśmy w ciągu czytania doznawali.

Młodzieniec wysokiego urodzenia i posiadający znaczne dobra, zapala się miłością do młodey osoby ubogiey, której rodzina jest nieznana, i która posiada piękność i przymioty, zwykłe w bohatérce romansu. Krewni młodzieńca, samo wyobrażenie podobnego związku odrzucają; duma jego matki na to się oburza. Przyzywa sobie na pomoc prawdziwego bohatéra tey historyi, swojego spowiednika oyca Schedoni, którego charakter tak jest mocno odmalowany, tak obrzydliwy przez zbrodnie, które kiedyś popełnił, i przez te, których jeszcze dopuścić się jest gotów: straszliwy przez swoje talenta i wytrwałość; razem hypokryta i rozpustnik, nieczuły i nieprzebłagany. Za jego pomocą, *Vivaldi* kochanek wtrącony jest do więzienia inkwizycyi, a Helena przedmiot jego miłości porwana i zamknięta w jaskini ustronney; gdzie Schedoni, lękając się, ażeby wspólnik zbrodni nie zawiódł jego okrócieństw, skłania się na zamordowanie jego własnemi rękami. Aż dotąd historya, a przynaymniey stan osób i rzeczy, mało się różnią od *Tajemnic Udolfu*: ale piękna scena, gdzie mnich, wznosząc rękę na ugodzenie swojey ofiary uśpioney, poznaje w niey swoję córkę, jest nowa, wielka i wspaniała. Zgroza, przenikająca zbrodniarza, który w chwili, kiedy był gotów na popełnienie morderstwa, jeszcze straszliwszey zbrodni unika, jest obrazem naypięknieyszym, jaki tylko pęzel Pani Radcliffe odmalował. Obrzydły Schedoni, znayduje istotę podobną sobie

w zbrodniarstwie, która w niwecz obraca wszystkie układy jego, wreszcie sam jest oskarżony i przekonany, przez tegoż człowieka, który był jego powiernikiem. Ciekawość zostaje zawieszona przez czas długi, jak gdyby odetchnąć nie mogąca, w ciągu intryg, przez które Pani Radcliffe umiała tak dobrze wzbudzać interes.

Rozbierając z uwagą część historyczną tego romansu, postrzegamy wiele wypadków, które nie są dostatecznie wyłożone i rozwinięte. S tych rzędu jest zdumienie, zostawujące mnóstwo głębokich wrażeń, które okazuje wielki Inkwizytor, kiedy się daje słyszeć głos niezwyczayny, zwłaszcza przed tym straszliwym trybunałem, przywłaszczający sobie rolę badacza, rolę, która do jego sędziów należy. Bez wątpienia, że naywiększy sprawia skutek to zdarzenie: w chwili, kiedy *Vivaldi* jest odprowadzany, mając na oczach chustkę, i kiedy go przywiązują już dla dręczenia do koła; głos działacza tajemnego, który go kilkakroć łokciem potrącił w drodze, i omylił zawsze jego dochodzenia, mięsza się do jego badań, i całe zgromadzenie trwoży.

„Któż to jest? co się do nas wtrąca, powtórzył „wielki inkwizytor wyższym jeszcze tonem. Żadney odpowiedzi znowu: ale słychać szmer pomieszany i przestrach powszechnym bydź się „zdaje. Nikt nie mówił dosyć głośno, żeby go Vi„valdi mógł słyszeć: zdawało się, że coś nadzwy„czaynego zaszło, a on z cierpliwością, na jaką „tylko mógł się zdobyć, skutków tego wszystkie„go oczekiwał. Nieco potém słyszy, że się drzwi „otwierają, a stąpanie osób, wynoszących się z iz„by, obija się o uszy jego. Głębokie milczenie na-

„stąpiło; lecz on był pewny, że posługacze świę„tego trybunału, jeszcze się obok niego znaydo„wali, oczekując na rozkaz rozpoczęcia dzieła ka„towni."

Scena ta jest bardzo piękna bez zaprzeczenia; ale wszystko, czego się dowiedzieć można o nieznajomym, który święty trybunał nabawił przestrachu, jest; że to był oficer inkwizycyyny; okoliczność, która tłómaczy, jakim sposobem mógł się znaydować przy badaniach *Vivaldego*, ale niewykłada bynaymniey, jak, i dla czego, przeciwko woli wielkiego inkwizytora tego się dopuścił. Wielki inkwizytor nie byłby zdziwiony, ani przerażony obecnością jednego ze swoich oficerów. Owszem ta obecność była jego obowiązkiem, a przeszkoda, którą sprawił, za godne kary urąganie się, mogłaby się poczytać sprawiedliwie. Możnaby dodać także, iż autor nie daje żadney dostateczney przyczyny srogiey i nieubłaganey nieprzyjaźni Zamparego ku Schedoniemu, i że pobudki znane tey nienawiści zastarzałey, słabe są i dosyć pospolite.

Moglibyśmy zwrócić jeszcze uwagę na większe niedbalstwo względem pałacu w rozwalinach barona *Cambrusca*, gdzie opowiadanie niedostateczne historyi okropney, do którey czyni przystosowania wieśniak, służący za przewodnika Schedoniemu, zdaje się działać na udręczone mnicha sumnienie, a czytelników do ciągu wypadków ważnych przygotowywa. Rzeczą jest niewątpliwą, że Pani Radcliffe chciała sprzędz tę historyą, rozpoczętą z niektóremi szczegółami historyi główney; ale zakończyła ją rychley i w sposób różny od przedsięwziętego. Jest to jednakże oszukaniem

imaginacyi czytelnika, którą autorowie tego rodzaju romansów, raz obudziwszy i wdawszy w ruch, zaspokoić powinni. Z drugiey strony, krytycy tego z baczności spuszczać nie powinni, ile jest łatwieyszą rzeczą splątać i powikłać łańcuch intryg, niż go dostatecznie rozwiązać. Powiadają, że Dryden wynalazców piątego aktu w tragedyi i w komedyi przeklinał; i pisarze romansów, pamiątce tego, który wynalazł rozdziały, tłumaczące i rozwiązujące intrygę, błogosławić niepowinni.

Zarzucają, że postępowanie i zwyczaje świętego trybunału inkwizycyynego, w tym pięknym romansie dostatecznie zachowane nie były: zarzut łatwieyszy do zrobienia, niżeli do udowodnienia, i który, żeby nawet był sprawiedliwym, nader małey jest wagi, albowiem na szczęście, kodex tego trybunału, mało nam jest znajomy. Błędem cięższym jest zły wybór wyrazów włoskich użytych w tymże języku dla nadania scenie charakteru mieyscowego; w czém nieco przebija się przysady. Lecz jeżeli Pani Radcliffe nie umiała doskonale języka i nie znała obyczajów włoskich, mieysce następujące dowodzi, że umiała malować widoki tego kraju, który mogła tylko widzieć w obrazach *Pussina i Klaudyusza de Lorrain.*

„Te przechadzki prowadziły ich niekiedy do „*Pouzzole* do Bay, albo na wzgórza Pauzilippu, „okryte drzewami; a za ich powrótem w łódce, „płynącey wzdłuż brzegów, przy świetle xiężyca, melodya pieśni włoskich, zdawała się czarować przyległe okolice. Częstokroć, było to *trio* „winobrańców, spoczywających po dziennych „trudach na wyniosłości międzymorskiey pod cie-

„niem topoli, albo czasem żywa i ochocza muzy-„ka tańców rybackich, rozweselająca wybrzeże. „Wiosła flisów zaprzestawały zwykłego ruchu, „wtenczas, kiedy żeglarze nadstawiali ucha gło-„som, którym uczucie nadawało urok, jakiego „sztuka sama sprawić nie zdoła: albo się zastana-„wiali nad wdziękiem lekkim i naturalnym, od-„znaczającym taniec rybaków i wieśniaczek oko-„lic Neapolu. Często okrążając między-morze, „którego niekształtne wyniosłości ocienione drze-„wami, wysuwały się naprzód, jak gdyby zawie-„szone nad wodami, odkrywali widoki czaro-„dzieyskie, ożywione i upięknione gromadami „tańcerzy; obrazy, których naybiegleyszy pęzel „powtórzyć nie zdoła. Woda głęboka, czysta i „spokoyna, w źwierciedle swojém odbijała scenę „zupełną; te skały dziwaczney postaci, okryte „krzewami, których liść buyny zwieszał się aż ku „ich podstawie. *Villa* w ruinach z pomiędzy „drzew wyglądająca na wydatnym przylądku; „te chałupy zawieszone nad przepaściami, i te na „brzegu tańcujące gromady. Wszystkie te przed-„mioty, oświecone śrebrzystém światłem xiężyca, „albo nawpół ocienione przez pomrokę nocną; a „z drugiey strony morze lśniące się blaskiem, i „przerzynane we wszelkich kierunkach okręta-„mi, ukazującemi się w odległości, zdumiewający „i górny widok wystawiały.”

Znaydują się we Włochu inne mieysca opisowe, którym, równie jak opisom w *Tajemnicach Udolfu*, służył za wzór stylu *Salvator Rosa*.

Uwielbienie i zapał ku nowemu romansowi P. Radcliffe, równały się temu, jaki poprzedzające dwa jey dzieła obudziły: i nie można powiedzieć,

że zimne przyjęcie publiczności, skłoniło ją ustąpić z teatru, na którym całym blaskiem swojey chwały jaśniała. Ztém wszystkiém, Włoch był ostatniém dziełem, które P. Radcliffe ogłosiła. Można niepewne tylko tworzyć domysły, względem pobudek, które więcey jak przez lat dwadzieścia, skazały na niepłodność imaginacyą tak żyźną: z czego czytelnik z trudnością pocieszyć się może. Czy słodycz jey charakteru strwożyła się przed krytyką nieuprzeymą, która podobnie jak zawiść, rzadko talentowi przebacza? albo raczey, jak się to często zdarza, P. Radcliffe została zrażona, widząc rodzay kompozycyi, któremu nadała wziętość, znieważony przez zgraję niewolniczych naśladówców, którzy w niedołężnych swoich kopijach, wyraźniey wykazali jey uchybienia, żadney piękności wydać nie będąc w stanie. Tak była stateczną w swojém postanowieniu, iż więcey jak przez dwadzieścia lat, imie P. Radcliffe powtarzane było przez tych tylko, którzy o jey dawnych dziełach mówili, a prowadziła życie tak ustronne i skryte, iż powszechne mniemanie było, że się między żyjącemi nie znayduje.

Chociaż nic nie ogłosiła, niepodobieństwem jest prawie mniemać, ażeby imaginacya tak płodna, tak wielką łatwością wspomagana, przez tak długi przeciąg czasu w bezczynności zostawała; ale rękopisma, jakie mogła zostawić, wydane jeszcze nie są. Mamy niektóre powody do wierzenia, że w pewnym czasie, zrobiła układ prawie ostateczny z jednym szanownym xięgarskim domem, względem ogłoszenia romansu poetyckiego: układ ten zerwany został, gdyż autorka, albo odmieniła zdanie, albo może odłożyła na czas dalszy

druk swojego dzieła. Spodziewać się należy, iż świat tego nowego źrzódła roskoszy pozbawiony nie zostanie.

Zdaje się, że prywatne Pani Radcliffe życie szczególniey było spokoyne i ustronne. Unikała bez wątpienia tego rodzaju dania się poznać powszechnie, które w londyńskich towarzystwach, przywiązuje się do wziętych z dzieł swoich autorów. Nigdy może pisarz, którego dzieła powszechnie czytano i szacowano, nie był tak mało znany osobiście, nawet od tey klassy ludzi znakomitych, którzy mają pretensyą do towarzyszenia się z samymi tylko literatami. Jey przebywanie było jednakże niemniey przyjemne, a jey domowe szczęście niczém nie było zakłócone, chociaż wielu z jey wielbicieli mniemało, a niektórzy nawet są i teraz jeszcze tego zdania, że zawsze zajętey trwogą i okropnościami, jakie opisywała, rozum się pomieszał naostatku; i że autorka *Tajemnic Udolfu*, przemieszkiwała w opłakanym obrębie domu, przeznaczonym dla obłąkanych na umyśle. Ten odgłos rozszedł się tak powszechnie, i był tak często powtarzany przez dzienniki i w towarzystwie, że sam nawet wydawca tey wiadomości, przez wiele lat do niego wiarę przychylał, aż do czasu, kiedy się przekonał ze źrzódeł bardzo pewnych, że ta nieprzyjemna bayka żadney zasady nie miała.

Innego rodzaju wieść fałszywa, wiele przykrości dla Pani Radcliffe wyrządziła. Panna Seward w swojey korrespondencyi, pomiędzy dziennemi literackiemi plotkami utrzymuje bez ogródki, że *The Plays on the Passions* (1), były dziełem P.

(1) *Dramata o namiętnościach*, przez Pannę Baillie.

Radcliffe, do którego się sama jakoby przyznawała. Pani Radcliffe bardzo była oburzona, że ją sądzono za zdolną do przywłaszczania sobie cudzey wziętości; a Panna Seward niemniey byłaby zasmuconą, żeby mogła przewidzieć umartwienie, jakiego stanie się przyczyną, puszczając w obieg domysł, tak mało ugruntowany. Rzecz zaś tak ma się, że Panna Seward, spuszczając się dosłównie na literackie nowiny, ufała łatwowiernie ich usłużnym zbieraczóm, więcey dbając o świeżość, niżeli o prawdę i rzetelność doniesienia.

Przez dwanaście ostatnich lat swojego życia Pani Radcliffe wiele cierpiała na spazmodyczną piersiową chorobę, która zmieniła i osłabiła jey konstytucyą, ta choroba nieznacznie przybrała charakter niebezpieczny od 9 stycznia 1822 roku, a następny 7 luty, kres życiu tey dowcipney i miłey osoby położył: umarła w Londynie we własnym swoim domu.

POEZYA.

Frydryk i Alika. Ballada z W. Skotta.

Rzuca już Frydryk Francyi okolice,
W rodzinne strony pośpieszny krok zwraca,
Raz już ostatni słońce jego lice,
Z scenami przeszłych roskoszy pozłaca.

Pyszny rumakiem i dzielną urodą,
Leci, doświadczać miecza w boju chciwy,
Wesołych marzeń uroki go wiodą,
Przez bagna, góry, rzeki, lasy, niwy.

Ale rzucona podle, bez pomocy,
Piękna Alika rosi łzami ściany,
Tonie w ich falach, płacze dni i nocy,
Nadziei swojey i czci postradaney.

Raz pierś jey miota konwulsyyne drganie,
Drugi raz nadmiar bolów je przytłacza,
To słychać tylko stłumione jey łkanie,
To śmiech szalony po ziemi ją tacza.

Dziko mu klęła, dziko się modliła,
Przez ciąg dni siedmiu, i przez siedem nocy,
Aż wreszcie rozpacz jey śmierć utuliła,
Gdy dzwon uderzył czwartą po północy.

Daleki od niey, i Francyi daleki,
Obłudny Frydryk na koniu swym leci,
Ni sen mu jeszcze, ni zmrużył powieki,
Choć już jutrzenka na szczytach gór świeci.

Nie słyszeliścież złowieszczego dźwięku?
Gdy język śpiżu zamkowey wieżycy,
Czwartą godzinę smutnie: pomaleńku,
Wyliczył głucho wzgórkom okolicy?

Prycha koń nozdrzmi i dębem się wspina,
Na głowie jezdca staje włos wysoko,
Lecz nic nie widać—I żadna przyczyna,
W dzikie Frydryka nie uderza oko.

Sciga go przecież niewidoma mara,
Próżno ostrogi topi w boku konia,
Próżno sam siebie odbieżeć się stara;
Trwożliwie mija, rzeki, lasy, błonia.

Przez siedm dni długich, i przez siedem nocy,

Pędził na próżno bez spoczynku chwili,
Na próżno bozkiey przyzywał pomocy,
Ciągle go bojaźń i trwogi pędzili.

Noc wreszcie siódma ponuro zstąpiła,
Lunęły deszcze, wzdyma się z dna rzeka,
Niebem i ziemią trzęsie grzmotów siła,
Ponury całun błękit przyobleka.

Cóż tu Frydryka przed burzą ochroni?
Cóż go zasłoni, gdy nie zamek bliski,
Którego gruzy leżące w ustroni,
Wskazują czasem błyskawic połyski?

Przy bramie gmachu ciemney i ponurey,
Mocno rumaka jezdziec przywiązuje ,
Lecz jak stopniami wstępuje do góry,
Tak wstępującą w serce trwogę czuje.

Czernią się przed nim ponuro sklepienia,
Migają po nich błyskawic potoki,
—O Maryo święta! ukróć me cierpienia!
Kieruy błędnemi wędrownika kroki!

Połysk błyskawic ciągle oczy mami,
Ciągle przelata, przez sklepienia siwe,
Przed żelaznemi zgasł nareszcie drzwiami,
A jezdziec wstrzymał swe kroki błędliwe.

Dzikiemi głosy zabrzmiało sklepienie ,
Dała się słyszeć matnia śmiechów dzika,
Wreszcie powolne, uroczyste pienie,
Zabrzmiało nagle uszom Fryderyka.

Pośród tey wrzawy poznawać się zdawał,
Smiercią stłumiony głos przyjacioł dziki;

I w uroczystém śpiewaniu poznawał,
Spiew ulubiony zdradzoney Aliki.

Słuchay! ucichły wrzaw i pienia dźwięki,
Słychać żałobny głos czwartey godziny,
A czterokrotne śpiżów wieży dźwięki,
Ponurym echem odbiły ruiny.

A gdy w powietrzu zwolna odgłos znika,
Skrzypnęły nagle żelazne podwoje,
Stół zastawiony jego wzrok spotyka,
Lecz pogrzebowe tego stołu stroje.

Smiertelny całun miasto wdzięczney bieli,
W około trunny w mieyscu krzeseł stały,
Na nich rzęd długi krewnych, przyjacieli,
Których proch zdawna groby przysypały.

W śmiertelney szacie siedząca Alika,
Z gorzkim uśmiechem siadać go zaprasza,
Wszyscy powstali, a ich wrzawa dzika,
Przybycie gościa nowego ogłasza.

Schudłemi dłońmi machają pospołu,
Brzmi ich okrzyki stół z każdego końca,
Witayże zdrayco! zasiaday u stołu!
Nie uyrzysz więcey już światłości słońca.

A. K.

Król dębow. W. Skotta.

— Podług zabobonnych podań Duńczyków, panują nad niektóremi żywiołami pewne złe duchy, bawiące się nasyłaniem nieszczęść na ludzi, jednego z takowych zowią królem wody, drugiego królem płomieni, innego królem chmur, i t. d.

Bohaterem niniceyszey powieści jest król dębów. Zły ten duch ma zwykle mieszkać po dzikich ustępach borów, skąd często wypada i napastuje spokoynych wędrowców.

Ktoż tak dziką puszczą jedzie w nocy cieniu?
Ach jedzie to oyciec z dzieckiem na ramieniu;
Tuli się chłopczyna przy kochaném łonie,
Przed powiewem wichrów chroni drobne skronie.

--Ach oycze móy! oycze! patrzay w tamtę stronę!
—Cóż strasznego widzisz, dziecię ulubione?
—O jest to z całunem król dębów ponury!
—Nie dziecię: to tylko ciemna postać chmury.

Widziadło mówi.

O chodź! chodź tu do mnie, móy chłopczyku mały!
Liczne cię gry będą u mnie zabawiały,
Matka ma nie jedno zerwie tobie kwiecie,
Nie jedno ci cacko chowa lube dziecię.

—Ach oycze móy! oycze! czyż nie słyszysz zgoła,
Jak straszny król dębów do siebie mię woła?
—Uspokóy się dziecię, uspokóy móy miły!
Wszakto tylko wichry pośród drzew zawyły.

Widziadło.

O chodź! o chodź ze mną ma dziecino miła!
Córka ma z radością będzie cię bawiła,
Nosić ciebie lekko, biegać z tobą wszędzie,
Tulić i całować i śpiewać ci będzie.

—O oycze móy! oycze widzisz, że jak blada,
Córka króla dębów przez fale się skrada?
—O nie! moje serce: widzę doskonale,
To tylko z xiężycem poszły w taniec fale.

Widziadło.

Chodź! chodź ze mną chłopcze! chodź chłopcze uparty!
Nie chcesz? więc cię porwę! trudne ze mną żarty!

—O oycze móy! oycze! o trzymay mnie i chroń,
Ciągnie mię król dębów: jak zimną ma dłoń.

Zadrżał czuły oyciec, śpiął konia ostrogą,
Z drgającém dziecięciem pędzi ciemną drogą,
W niepewności, trwodze, dosiągł domu przecie,
Ale już w objęciu martwe znalazł dziecię.

A. K.

P i e ś ń.

Do dostojeństwa zagrodź drogę komu,
W ciężkie go nigdy ztąd nie wwiedziesz straty,
On albo pociech w wieyskim swoim domu,
Doświadczy z laty;
Albo uparty, gdy się z tobą kłóci,
Że już do pierwszych celów nie powróci,
Z przeciwney strony, w innym swoich tłumie,
Dogodzi dumie.
Odbierz włość czyję, weź zamek bogaty,
Swiatowe mienie moment tylko nęci,
Łatwo czas człeku, łatwo owe straty,
Wydrze z pamięci.
Nawet do nędzy przyprowadź w żałobie,
Smutne ofiary przez cię uciśnięte,
Żebrak znękany nucąc hymny święte,
Przebaczy tobie.
Lecz gdy ździerając słabości zasłonę,
Z którą łżey było oku śmiertelnika—
Złość twa tęsknotą pożną zakrwawione
Czucie dotyka;
Ach! gdy wyrywasz z serca pokoy miły,
I z duszy radość u twojego brata,
Już mu ta nigdy, pomniy nieszczęsliwy,
Nie wróci strata!

P i e ś ń Do .....

Śmierć jest nieuchronna.

Kogo matczyne łono piastuje,
Kto światło uyrzał, naturę czyni,
Ku swojey kogo ziemia ozdobie,
Trzyma na sobie,

Umrzeć tu musi—i od mogiły,
Żadne go nigdy nie cofną siły:
Wiek mdleje, nikną lata, lecz chyża
Smierć się przybliża.
Może potężny kupić wawrzyny,
Choć świat zaburzy, choć kraje złupi,
Ale nad wyrok, jedney godziny,
Życia—nie kupi!
I ty co z cnoty słyniesz na ziemi,
Co między bracią cieszysz się twemi,
Pomniy, że w cichey twojey ustroni,
Smierć cię dogoni.
Ani ci dobroć zsiniałe lice
Zdrowiem ukrasi, ni na źrzenice,
Pobożność twoja promień roztoczy,
Co żywi oczy.
Umrzesz na łonie dziatek i żony,
Rzucisz twe szczepy, kwiatki, zagony,
Tylko żałobny cyprys na grobie,
Zakwitnie tobie!

Tryolety

Wo der leichte Sinn ist und lustiger Muth. (Schiller.)

1.

Kto bronie, męża zalety,
A ja śpiewam drobne kwiatki,
Lubią je czułe kobiéty,
Kto bronie, męża zalety.
Z nich wiążę moje bukiety,
Łącząc fiałki, bławatki:
Kto bronie, męża zalety,
A ja śpiewam drobne kwiatki.

2.

Kogo powab kwiatków nęci,
Tych uwieńczą me równianki,
Tych ozdobią w znak pamięci,
Kogo powab kwiatków nęci.
Znane mi są prawe chęci,
I przyjacioł i kochanki;
Ich ten powab kwiatków nęci
Ich uwieńczą me równianki.

3.

Ustąpcie troski, kłopoty,
Miłość, roskosz mym żywiołem;
Stawcie pełny puhar złoty,
Ustąpcie troski, kłopoty.
Wy uśmiechy, wy pieszczoty,
Otoczcie mię wdzięczném kołem,
Ustąpcie troski, kłopoty,
Miłość, roskosz mym żywiołem.

4.

Mistrz nie daje mi spoczynku,
Na łonie lubey rozkoszy,
Przy Fillidzie i przy winku,
Mistrz nie daje mi spoczynku.
Day mi strzałkę kupidynku!
Nikt nas od uciech niespłoszy
Ani nam przerwie spoczynku,
Na łonie lubey roskoszy.

5.

Kupid mi ciągle dokucza,
Żadney sobie nie dam rady:
Wzdychać i tęsknić przyucza,
Kupid mi ciągle dokucza.
Raz mię Fillidzie porucza,
I znów prowadzi z nią w zwady,
Kupid mi ciągle dokucza,
Żadney sobie nie dam rady.

6.

Złoż mi strzałki kupidynku,
Bo bez żartu cię oczubię,
Day mi choć chwilkę spoczynku,
Złoż mi strzałki kupidynku.
Gdy nie rzucisz pojedynku,
Grot złamię, piórka wyskubię,
Złoż mi strzałki kupidynku,
Bo bez żartu cię oczubię.

Te tryolety wzięte są ze zbioru mającego wyyść z druku w miesiącu następnym. Prenumerata kosztuje zł. 3 kop. 5, po wydrukowaniu cena się do zł. 4 podwyższy. Biletow dostać można w Redakcyi Kuryera Litew., w księgarni Glüksberga, oraz u kollektorów.